

Sprawy łużyckie

SPRAWA ŁUŻYCKA NA NOWYCH TORACH

W nrze 7. praskiego periodyku „Světově Rozhledy“¹⁾ ukazał się artykuł Pawła Dudzika referujący program polityczny Domowiny, centralnej organizacji Łużyczan, uznanej oficjalnie przez okupacyjne władze radzieckie za ich reprezentantkę. Program ten różni się zasadniczo od wszelkich dotychczas wysuwanych przez Łużyczan projektów rozwiązania ich sprawy. Jeszcze memorandum Domowiny z marca br., skierowane pod adresem Konferencji Czterech Ministrów Spraw Zagranicznych w Moskwie, żądało politycznego oddzielenia Łużyc od Niemiec, zneutralizowania ich obszaru, oddanie pod kontrolę jednego lub kilku państw słowiańskich i obdarzenia specjalnym statusem gwarantowanym przez sygnatariuszy traktatu pokojowego. Tymczasem ostatnia deklaracja tej samej organizacji stwierdza, że w obecnym układzie stosunków międzynarodowych, a także ze względu na sytuację w samych Łużycach nie jest aktualne ani przyłączenie Łużyc do jednego z sąsiednich państw słowiańskich, ani też stworzenie samodzielnego państwa łużyckiego. Kwestia łużycka może być rozstrzygnięta jedynie w ogólnych ramach zagadnienia niemieckiego, a więc przy utrzymaniu suwerenności Niemiec nad obszarem Łużyc.

Powyższe oświadczenie określić można jako przejście Łużyczan od romantyzmu do realizmu politycznego, od maksymalizmu do minimalizmu. Wyrazem tego są i dalsze jego punkty. Mówią one przede wszystkim, że kwestia łużycka jest w pierwszym rzędzie zagadnieniem bezpośredniego porozumienia między czynnikami demokracji,

a zwłaszcza między postępowymi przedstawicielami ludności łużycko-serbskiej i niemieckiej na Łużycach, przy czym Łużyczanie patrzą z nadzieją na postępującą demokratyzację całego życia Łużyc i wierzą w przyszłość klasy pracującej, do której sami w większości należą. Porozumienie to — w świetle postulatów Domowiny — powinno przedstawiać się następująco:

1. prawa narodowe Łużyczan muszą być zagwarantowane konstytucyjnie;
2. Łużyczanie winni otrzymać dla realizacji swych żądań własną organizację polityczną, co najmniej zaś sekcje łużyckie w ramach oficjalnych stronnictw politycznych.
3. Łużyce Dolne i Górne muszą się stać samodzielną jednostką administracyjną, z głównym miastem Budziszynem, mającą jednakże prawa z innymi krajami Niemiec. Wtedy bowiem dopiero Łużyczanie przestaną być bezsilną mniejszością, jaką są dotychczas w Brandenburgii czy też Saksonii, gdzie stanowią nieznaczny odsetek ludności. Wtedy też nie będzie odgrywał roli fakt dalszej przynależności do Niemiec pod względem gospodarczym, finansowym, celnym i polityki zagranicznej.
4. Życie publiczne w Łużycach (jako jednostki administracyjnej) musi się opierać na zasadach demokratycznych i stosować do mieszanego pod względem narodowościowym charakteru kraju. Prawa obu grup ludności winny być określone i zagwarantowane.

Jakie względy skłoniły Domowinę do przyjęcia — niewątpliwie po dojrzałym namyśle — naszkicowanej wyżej

¹⁾ Cytuję za „Życiem Słowiańskim“, nr 8/1947.

minimalistycznej linii politycznej? Dla wyjaśnienia tego problemu konieczny jest retrospektywny rzut oka na rozwój sprawy łużyckiej począwszy od ostatnich miesięcy minionej wojny.²⁾

W kwietniu 1945 wystąpił na widownię „Łużycko-Serbski Komitet Narodowy” w Pradze pod przewodnictwem księdza Jana Cyża z Jerzym Cyżem jako sekretarzem generalnym. Nieco później wznowiła działalność w Budziszynie po 8-letniej przerwie „Domowina”, początkowo pod przewodnictwem dra Jana Cyża (nie należy go mylić z wymienionym wyżej księdzem Janem Cyżem), starosty budziszynskiego, następnie zaś Pawła Nedo, ostatniego jej przedwojennego prezesa. Najpóźniej rozpoczął pracę Komitet Słowiański w Budziszynie zorganizowany na wzór podobnych komitetów w innych państwach słowiańskich, Komitet Narodowy przeniósł się wkrótce do Budziszyna, gdzie jednak nie uzyskał oficjalnego zezwolenia na działalność ze strony władz okupacyjnych, podczas gdy „Domowina” od początku pozostawała w porozumieniu z administracją radziecką, ograniczając jednak swą aktywność do spraw natury gospodarczej i kulturalnej. Akcję polityczną prowadził (wobec braku zatwierdzenia przez władze okupacyjne — nieoficjalnie) Komitet Narodowy, którego organem wykonawczym, jakby rodzajem „rządu” łużyckiego, była pięcioosobowa „Łużycko-Serbska Rada Narodowa” pod przewodnictwem księdza Jana Cyża, również nie uznawana oficjalnie przez administrację radziecką. Kierownictwo spraw zagranicznych Rady spoczywało w rękach zmarłego niedawno Jerzego Cyża, gorącego patrioty, lecz zbyt mało realnego polityka, który urzędował nie w Budziszynie, lecz w Pradze Czeskiej i działał z reguły arbitralnie, na własną rękę.

²⁾ Szczegółowe naświetlenie tego zagadnienia przyniósł „Lužickosrbsky Vestnik”, por. zwłaszcza nr 2/1947 (Jiri Kapitán: Politický vyvoj v Lužici po pádu nacizmu).

Akcja dyplomatyczna Łużyczan zmierzła początkowo do inkorporacji Łużyc do Czechosłowacji (pierwsze dwa memoranda z 1945 r.), później do utworzenia niepodległego państwa łużyckiego (trzęcie memorandum z początku 1946 r.) Konkretnych jej osiągnięć nie było niemal żadnych pomimo dość znacznej ruchliwości agentów dyplomatycznych łużyckich, zwłaszcza Marty Cyżowej (żony Jerzego Cyża). Zanosilo się nawet na to, że sprawa łużycka nie znajdzie się w ogóle na porządku obrad konferencji pokojowej. Dopiero Jugosławia przyszła Łużyczanom pod tym względem z pomocą, zamieszczając w memorandum, skierowanym pod adresem Konferencji Czterech Ministrów w Moskwie, punkt mówiący o konieczności zagwarantowania Serbom Łużyckim podstawowych praw narodowych i umożliwienia im swobodnego rozwoju narodowego.

Również na odcinku wewnętrznym Komitet Narodowy i Rada Narodowa nie umiały znaleźć wspólnego języka z przedstawicielami władz okupacyjnych, co wyszło na jaw najdotkliwiej przy wyborach gminnych z dnia 1 września oraz przy wyborach do sejmików powiatowych i do sejmu saskiego w dniu 20 października 1946 r. Spośród trzech oficjalnie dopuszczonych do udziału w wyborach stronnictw politycznych (Łużycanie nie mogli wystawić własnej listy wyborczej) najbardziej postępowe hasła głosiła SED (Sozialistische Einheitspartei), reprezentująca orientację proradziecką. Ją też poparła Domowina, wzywając ponadto swych członków do jak najczynniejszego udziału w wyborach. Natomiast działacze skupieni w Komitecie Narodowym i Radzie Narodowej utrzymywali najwyższe kontakty z CDU (Christliche Demokratische Union), wówczas stronnictwem o orientacji anglo-saskiej, lub nawet wzywali do absencji wyborczej. Ich stanowisko

nie mogło oczywiście wyjść na korzyść sprawie łużyckiej. Również stosunki między Komitetem Narodowym i Radą Narodową a Domowiną i Komitetem Słowiańskim, początkowo poprawne, aęgły w związku z wyborami oraz z posunięciami politycznymi Jerzego Cyża zaostrzeniu a następnie zerwaniu.

Walne zebranie Domowiny, które się odbyło w dniu 30 listopada 1946 roku przy bardzo licznych udziałach delegatów ze wszystkich stron Łużyc, apróbowało ogromną większością głosów dotychczasową politykę władz organizacji, stwierdziło znaczny rozrost wszystkich jej agend i niewątpliwie osiągnięcia na każdym polu działalności. Próby opozycji ze strony zwolenników Komitetu Narodowego zawiodły całkowicie, wykazując tylko jej słabość. Stało się rzeczą widoczną, że dalsza akcja Komitetu Narodowego i Rady Narodowej jest już bezprzedmiotowa, ponieważ obrały one fałszywą linię polityczną i nie mają żadnych szans na uzyskanie konkretnych osiągnięć w sprawie łużyckiej. Władze radzieckie, które dotąd tolerowały działalność Komitetu i Rady, oświadczyły teraz wręcz, że uważają czynności Jerzego Cyża i praskiej ekspozytury Komitetu Narodowego za nielegalne. Podobne stanowisko zajął i Kongres Słowiański w Belgradzie w grudniu 1946, nie pozwalając przybyłym nań delegatom łużyckim z Pragi na uczestnictwo w obradach, nawet w charakterze gości.³⁾ W końcu i przewodniczący Komitetu Narodowego i Rady Narodowej, ksiądz Jan Cyż, przeświadczony o bezowocności dalszej akcji tych organizacji i o konieczności usunięcia szkodliwego dla sprawy łużyckiej rozdwojenia, zrzekł się swych funkcji dnia 20 lutego 1947 r. Tym sa-

(³⁾ Delegacji Komitetu Słowiańskiego w Budziszynie uniemożliwiły zdążenie na czas do Belgradu trudności paszportowe spowodowane przez ekspozyturę praską i w rezultacie Łużycanie nie byli w ogóle reprezentowani na kongresie.

mym Komitet i Rada przestały *de facto* działać, a Domowina przejęła obok gospodarczo-kulturalnej również polityczną stronę kwestii łużyckiej.

Od tej chwili nastąpiła wyraźna zmiana na lepsze w sytuacji wewnętrznej na Łużycach. Domowinie powiodło się zdobyć zaufanie władz radzieckich i przekonać je o stałym, nierzeczymym i niesprawiedliwym traktowaniu wszelkich postulatów łużyckich przez „demokratyczną” administrację niemiecką oraz przez sejmy krajowe: saski i brandenburski, czego najjaskrawszym wyrazem było odrzucenie proponowanego przez Łużyczan artykułu do konstytucji gwarantującego im rozwój narodu. W stosunkowo krótkim czasie uzyskano poważne koncesje dla łużyckiego życia narodowego. Najważniejszą z nich było pozwolenie na zakup drukarni i na wydrukowanie pisma w języku narodowym. Jest nim „Nova Doba”, tygodnik, wychodzący od lipca br. pod redakcją znanego grafika i literata łużyckiego Marcina Nowaka.

Jako dodatki do „Novej Doby” ukazują się „Hłós Młodźiny” i „Nova Łužica”: pierwszy przeznaczony dla młodzieży, drugi — literacki. „Nova Doba” uwzględnia szeroko sprawy ogólnosłowiańskie i kontakty łużycko-polskie, teraz np. drukuje obszerny artykuł Witolda Kochańskiego o stosunkach polsko-łużyckich na przestrzeni wieków. Domowina otrzymała też upoważnienie do wydawania książek w języku łużycko-serbskim, przede wszystkim podręczników szkolnych (dotąd tłoczono je w Czechosłowacji). Poza tym stało się możliwe ściślejsze egzekwowanie obowiązku wprowadzenia we wszystkich szkołach, w których młodzież łużycka stanowi większość, języka serbo-łużyckiego jako przedmiotu nauczania. W samym Budziszynie otwarto pierwszą w ogóle w nowszej historii Łużyc szkołę w języku wykładowym serbo-łużyckim, z rozwojowymi klasami gimnazjalnymi, stanowiącymi zaczątek pierwszej w

dziejach łużyckiej szkoły średniej ogólnokształcącej. Prócz uczelni budziszynskiej istnieją łużyckie kursy nauczycielskie w Radworju pod kierownictwem Michała Nawki, które już przeszkoliły ok. 300 kandydatów na nauczycieli. Innego rodzaju ośrodkiem społeczno-wychowawczym w Radworju jest Dom Młodzieży, w którym wychowankowie przygotowują się do przyszłej pracy społecznej. Podobne kursy dla młodzieży odbywają się w Budziszynie. Rozwija się też pomyślnie ruch rezerbizacyjny obejmujący ludność pochodzenia łużyckiego, zgermanizowaną językowo. W ramach Domowiny działa „Serbska Młodzież”, organizacja młodzieży łużyckiej, grupująca ok. 60 szkół młodzieżowych, i „Maćica Serbska”, która w tym roku święciła stulecie swego istnienia. Działają związki śpiewacze, orkiestry i teatry ludowe. Dom Serbski, zburzony przez Niemców w 1945 r., zaczęto odbudowywać, a raczej stawiać nowy, większy i bardziej reprezentacyjny. Uroczyste położenie kamienia węgielnego pod nową budowlę odbyło się dnia 24 sierpnia 1947 r. Słowem, życie kulturalne na Górnych Łużycach nabrało nareszcie rozmachu, a zaczyna się budzić i na Dolnych.

Stosunki kościelne wciąż jeszcze przedstawiają się źle. Władze kościelne, katolickie i ewangelickie, prowadzą politykę zdecydowanie przeciwlżycką; szowinizm niemiecki wciąż jeszcze święci triumfy w tej dziedzinie. Parafie łużyckie są w dalszym ciągu obsadzone księżmi i pastorami niemieckimi, wielu duchownych łużyckich musi swą służbę pełnić poza granicami Łużyc.

Sytuacja gospodarcza Łużyczan jest trudna, trudniejsza niż Niemców łużyckich. Niemcy bowiem panują zdecydowanie w życiu gospodarczym, mają w ręku wszystkie ważniejsze placówki gospodarcze i utrudniają, jak mogą, rozwój wskrzeszonej po wojnie spółdzielczości łużyckiej. Wyrażną poprawę mogłoby spowodować stworzenie

banku łużyckiego, na co jednak nie chce się zgodzić administracja niemiecka.

Wręcz niekorzystnie przedstawiały się do niedawna szanse sprawy łużyckiej na forum międzynarodowym. Domowina, rozszerzając swą działalność na sprawy polityczne, zastała tu niemal same pasywa. Spis ludności przeprowadzony po wojnie wykazał bez porównania mniej Łużyczan, aniżeli ich podawały obliczenia szacunkowe. Jest wprawdzie rzeczą pewną, że wyniki tego spisu przeprowadzonego przez urzędników niemieckich nie odpowiadają rzeczywistości, w każdym jednak razie podważają one twierdzenie o półmilionowym narodzie łużyckim, który ma mieszkać na obszarze ok. 8.800 km², stanowiąc na nim 50% ludności.⁴⁾ W rzeczywistości Łużycanie nie stanowią na tym obszarze nawet 1/5 ogólnego zaludnienia, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę, że skupiła się na nim duża liczba Niemców repatriowanych z Czechosłowacji i Polski i odnoszących się specjalnie wrogo do żywiołu słowiańskiego. Dalej, wśród Łużyczan występuje dotkliwy brak elementu miejskiego i fachowców w dziedzinie administracji publicznej w najszerszym tego słowa znaczeniu. W tej chwili nie byłiby oni po prostu w stanie obsadzić i uruchomić skomplikowanego aparatu administracyjnego, którym musi dysponować państwo nowoczesne. Wreszcie, co wydaje się najistotniejsze, wszelka myśl o odrywaniu od Niemiec jakiegokolwiek obszarów jest dziś w sferach międzynarodowych wysoce niepopularna i natrafić musi na bardzo silne i niezwykle trudne do przewyciężenia opory. Postulat niepodległości Łużyc mógłby mieć przy dzisiejszym układzie stosunków co najwyżej znaczenie demonstracyjnego gestu. Jest on romantyczny, a romantyzm w polityce nie poplaca. Realnym natomiast stać się może

⁴⁾ Dane zaczerpnięte z memorandum Domowiny z marca 1947.

postulat niezawisłości kulturalnej narodu łużyckiego. Po tej właśnie linii idą obecnie dezyderaty Domowiny, zakrojone na miarę bardzo skromną, ale właśnie dlatego łatwiejsze do urzeczywistnienia. Co prawda można się w nich dopatrzeć pewnego braku. Jest nim pominięcie czynnika, który by przynajmniej w okresie wstępnym, za nim idee demokratyczne staną się naprawdę dogłębną własnością duchową Niemców (jeśli to kiedykolwiek nastąpi...), gwarantował Łużyczanom istotną

niezawisłość rozwoju kulturalnego. — Wylądne poleganie na dobrej woli postępowych elementów, nie stanowiących jeszcze z pewnością większości narodu niemieckiego, tego narodu, który od dawna dowiódł, że wszelkie umowy i traktaty są dla niego świstkiem papieru, wydaje się bardzo ryzykowne. Ale nie możemy żądać dla Łużyczan więcej, niż oni sami uważają za niezbędne dla siebie.

Witold Kochański